

Witajcie moi drodzy!

Dziś proponuję Wam przeczytanie fragmentu powieści „W pustyni i w puszczy“ Henryka Sienkiewicza, którą Wasi rodzice dobrze znają jako lekturę szkolną. Być może i Wy obejrzeliście już ekranizację i wiecie, jakie przygody spotkały bohaterów. Nawet jeśli tak jest, zachęcam Was do przeczytania tej powieści i poznania całej historii, ze wszystkimi jej opisanymi fascynującymi przygodami, niebezpieczeństwami dalekiej podróży, dzikiego piękna afrykańskiej przyrody - szczegółami, które z pewnością okażą się wspaniałym bodźcem dla Waszej fantazji.

Wasze dzisiejsze zadanie domowe jest nieco inne niż dotychczasowe, ponieważ nie wymaga wysyłania mi prac. Pracowaliście dużo w ostatnich tygodniach nad pisownią, dlatego dziś skupimy się na rozumieniu tekstu i ćwiczeniu płynnego, głośnego czytania, którego nie powinniśmy zaniedbywać.

Życzę Wam miłej lektury i ciepło pozdrawiam.

Renata Kocur

Henryk Sienkiewicz „W pustyni i w puszczy“ (fragment)

Zdarzenia rozgrywają się w XIX wieku w Afryce. Głównymi bohaterami są Staś Tarkowski i Nel Rawlison. Chłopiec ma czternaście lat, a dziewczynka – osiem. Dzieci mieszkają w Egipcie, ponieważ ich ojcowie pracują przy budowie Kanału Sueskiego. Pewnego dnia obaj muszą wyjechać na inspekcję kanałów w okolicę miasta Medinet. Postanawiają więc, że dzieci do nich dojadą pod opieką dwóch Sudańczyków - Idrysa i Gebhra.

Mała stacyjka, z której Anglicy robią zwykle wycieczki do Wadi-Rajan, była zupełnie pusta. Zastali tylko kilka zakwefionych* kobiet z koszami mandarynek, dwóch nieznanymi wielbłądników Beduinów* oraz Idrysa i Gebhra z siedmioma wielbłądami, z których jeden był silnie objuczony*. Natomiast pana Tarkowskiego ani pana Rawlisona nie było ani śladu.

Ale Idrys tak wytłumaczył ich nieobecność:

- Starsi panowie pojechali na pustynię, aby ustawić namioty, które przywieźli z Etsah, i kazali nam jechać za sobą.
- A jakże znajdziemy ich wśród wzgórz? - zapytał Staś.
- Przysłali przewoźników, którzy nas poprowadzą – to powiedziawszy, wskazał na Beduinów.

Starszy z nich skłonił się, przetarł palcem jedyne oko, jakie posiadał, i rzekł:

- Nasze wielbłądy nie są tak tłuste, ale nie mniej ścigłe* od waszych. Za godzinę tam będziemy.

Staś był rad, że spędzą noc na pustyni, ale Nel czuła pewien zawód, albowiem poprzednio była pewna, że zastanie tatusia w Gharak.

Tymczasem naczelnik stacji, zaspany Egipcjanin w czerwonym fezie* i ciemnych okularach, zbliżył się i nie mając nic innego do roboty, począł przypatrywać się europejskim dzieciom.

- To dzieci tych Inglesi*, którzy pojechali rano ze strzelbami na pustynię – rzekł

Idrys, sadowiąc Nel na siodle.

Staś, oddawszy sztucer Chamisowi, siadł przy niej, albowiem siodło było obszerne i mające kształt palankinu*, tylko bez dachu. Dinah usadowiła się za Chamisem, inni zajęli osobne wielbłądy i ryszyli.

Gdyby naczelnik stacji popatrzył był dłużej za nimi, byłby może zdziwiony, że owi Anglicy, o których wspominał Idrys, pojechali wprost do ruin na południe, oni zaś skierowali się od razu ku Talei, w stronę przeciwną. Ale naczelnik wrócił jeszcze przedtem do domu, ponieważ żaden pociąg nie przychodził tego dnia do Gharak.

Godzina była piąta po południu. Pogoda wspaniała. Słońce przeszło już na tę stronę Nilu i zniżyło się nad pustynią, tonąc w złotych i purpurowych zorzach, płynących po zachodniej stronie nieba. Powietrze tak było przesycone różowym blaskiem, że oczy mrużyły się od jego zbytku*. Pola przybrały odcień liliowy, a natomiast odległe wzgórza, odrzynające się twardo na tle zórz, miały barwę czystego ametystu*. Świat tracił cechy rzeczywistości i zdawał się być jedną grą zaziemskich światła.

Póki jechali poprzez kraj zielony i uprawny, przewodnik Beduin prowadził karawanę krokiem umiarkowanym, z chwilą jednak, gdy pod nogami wielbłądów zaskrzy-piał twardy piasek, zmieniło się wszystko od razu.

- Yalla! Yalla! - zawyły nagle dzikie głosy.

A jednocześnie dał się słyszeć świst batów i wielbłądy, przeszedłszy z kłusa* w cwał*, poczęły pędzić jak wichry, wyrzucając nogami piasek i żwir pustyni.

- Yalla! Yalla!

Kłus wielbłąda bardziej trzęsie, cwał, którym te zwierzęta rzadko biegną, bardziej kołysze, więc dzieci bawiła z początku ta szalona jazda. Ale wiadomo choćby z huś-tawki, że zbyt szybkie kołysanie powoduje zawrót głowy. Jakoż po pewnym czasie, gdy pęd nie ustawał, małej Nel zaczęło się kręcić w główce i ćmić* w oczach.

- Stasiu, czemu my tak lecimy? - zawołała, zwracając się do towarzysza.

- Myślę, że pozwolili zanadto rozpędzić się wielbłądom, a teraz nie mogą ich wstrzy-mać – odrzekł Staś.

Ale zauważywszy, że twarz dziewczynki trochę pobladła, począł wołać na Bedui-nów pędzących na przedzie, by zwolnili. Wołanie jego miało jednak tylko ten skutek, że rozległy się znów okrzyki: Yalla! i że zwierzęta przyspieszyły jeszcze biegu.

Chłopiec sądził w pierwszej chwili, że Beduini go nie dosłyszeli, gdy jednak na powtórne wołanie nie było żadnej odpowiedzi i jadący za nimi Gebhr nie przestawał smagać tego wielbłąda, na którym oboje z Nel siedzieli, pomyślał, że to nie wielbłądy poniosły, ale że ludzie tak się spieszą z jakiejś nieznaney mu przyczyny.

Przyszło mu do głowy, że może pojechali złą drogą i że chcąc wynagrodzić czas stracony, pędzą teraz z obawy, by starsi panowie nie wyłajali* ich za zbyt późne przy-bycie. Lecz po chwili zrozumiał, że to nie może być, gdyż pan Rawlison bardziej by się rozgniewał za umęczenie Nel. Co to więc znaczy? I dlaczego nie słuchają jego rozkazów? W sercu chłopaka zaczął wzbierać gniew i obawa o Nel:

- Stój! - krzyknął z całych sił do Gebhra.

- Ouskout (milcz) – zawył w odpowiedzi Sudańczyk. I pędzili dalej.

Noc zapada w Egipcie koło godziny szóstej, więc zorze wkrótce zgasły, a po pewnym czasie na niebo wytoczył się wielki czerwony od blasku zórz księżyc i rozświetlił pustynię łagodnym światłem.

W ciszy słyhać było tylko zziajany oddech wieblądów i głuche, szybkie uderzenia ich nóg o piasek, a czasem świst batów. Nel była tak znużona, że Staś musiał podtrzymywać ją w siodle. Co chwila zapytywała, czy prędko dojadą i widocznie krzepiła ją tylko nadzieja rychłego* zobaczenia ojca. Ale na próżno rozglądali się oboje dookoła. Upłynęła godzina, potem druga: ani namiotów, ani ognisk nigdzie nie było widać.

Wówczas włosy powstały na głowie Stasia, albowiem zrozumiał, że ich porwano. [...] A tymczasem wielblądy pędziły jak huragan po błyszczących od księżycy piaskach. Zapadła głęboka noc. Księżyc, z początku wielki jak koło i czerwony, zbladł i wytoczył się wysoko. Oddalone wzgórza pustyni pokryły się muślinowym*, srebrnym oparem, który nie przesłaniając ich widoku, zmienił je jakby w świetlane zjawiska. Od czasu do czasu spoza skał tu i ówdzie rozsianych dochodziło żalosne skomlenie szakali.

Upłynęła znowu godzina. Staś otoczył ramieniem Nel i podtrzymywał ją, usiłując przez to złagodzić męczące rzuty szalonej jazdy. Dziewczynka coraz częściej zaczęła wypytywać go, dlaczego tak pędzą i dlaczego nie widać ani namiotów, ani tatusiów. Staś postanowił wreszcie powiedzieć jej prawdę, która i tak prędzej czy później musiała się wydać.

- Nel – rzekł – ściągnij rękawiczkę i upuść ją nieznacznie na ziemię.

- Dlaczego, Stasiu?

A on przycisnął ją do siebie i odpowiedział z jakąś niezwykłą mu tkliwością:

- Zrób, co ci mówię.

Nel trzymała się jedną ręką Stasia i bała się go puścić, ale poradziła sobie w ten sposób, że poczęła ściągać ząbkami rękawiczkę – z każdego palca osobno – a wreszcie, zsunawszy ją zupełnie, upuściła na ziemię.

- Po niejakiem czasie rzuć drugą – ozwał* się znowu Staś. - Ja rzuciłem już swoje, ale twoje łatwiej będzie dostrzec, bo jasne.

I widząc, że dziewczynka patrzy nań pytającym wzrokiem, tak mówił dalej:

- Nie przestrasz się, Nel... ale widzisz... być może, że my wcale nie spotkamy ani twego, ani mojego ojca... i że nas ci szkaradni ludzie porwali. Ale się nie bój... Bo jeśli tak jest, to pójdzie za nami pogoń. Dogonią i odbiorą nas z pewnością, Dlatego kazałem ci rzucić rękawiczki, żeby pogoń znalazła ślady. Tymczasem nie możemy zrobić nic innego, ale później coś obmyślę... Z pewnością coś obmyślę, tylko nie bój się i zaufaj mi...

Lecz Nel, dowiedziawszy się, że nie zobaczy tatusia i że uciekają gdzieś daleko na pustynię, zaczęła drzeć ze strachu i płakać, tuląc się jednocześnie do Stasia i wypytyjąc wśród łkań, dlaczego ich porwali i dokąd ich wiozą. On pocieszał ją, jak umiał, i prawie takimi samymi słowami, jakimi jego ojciec pana Rawlisona. Mówił, że ojcowie i sami będą ich ścigali, i zawiadomią wszystkie załogi wzdłuż Nilu. Na koniec zapewniał ją, że cokolwiek bądź by się stało, on jej nie opuści nigdy i będzie jej zawsze bronił.

Ale w niej żal i tęsknota za ojcem większe były nawet od strachu, więc długi czas nie przestawała płakać – i tak lecieli, oboje żalśni, wśród jasnej nocy po białych piaskach pustyni.

Stasiowi jednak ścisnęło się serce nie tylko żalem i obawą, lecz i wstydem. Temu,

co się stało, nie był wprawdzie winien, natomiast przypomniał sobie dawną chępliwość*, którą tak często ganił w nim ojciec. Poprzednio był przekonany, że nie ma takiego położenia, z którym by nie dał sobie rady; poczytywał się za jakiegoś niezwykłego junaka* i gotów był wyzywać cały świat. Obecnie zaś rozumiał, że jest małym chłopcem, z którym każdy może zrobić, co zechce – i że oto pędzi wbrew woli na wielbłądzie dlatego tylko, że tego wielbłąda pogania z tyłu półdziki Sudańczyk. [...] Musiał przyznać sam przed sobą, że się po prostu boi – i tych ludzi, i tej pustyni, i tego, co ich oboje z Nel może spotkać. Obiecywał jednak szczerze nie tylko Nel, ale sobie, że będzie nad nią czuwał, i bronił jej, choćby kosztem własnego życia.

Nel, zmęczona płaczem i szaloną jazdą, trwającą już od sześciu godzin, poczęła wreszcie drzemać, a chwilami i zasypiać zupełnie. Staś, wiedząc, że kto spadnie z cwałującego wielbłąda, może się zabić na miejscu, przywiązał ją do siebie sznurem, który znalazł na siodle. Lecz po jakimś czasie wydało mu się, że pęd wielbłądów staje się mniej szybki, chociaż leciały teraz przez gładkie i miękkie piaski.

Słowniczek

zakwefione – z twarzą osłoniętą kwefem, czyli zasłoną noszoną przez muzułmanki

Beduin – koczownik arabski, żyjący na pustyni

objuczyć – nałożyć ciężary na zwierzę pociągowe

nie mniej ściśle – równie szybkie

fez – męska czapka noszona w niektórych krajach muzułmańskich

Inglezi – Anglicy

palankin – rodzaj krytego krzesła noszonego przez tragarzy

zbytek – bogactwo

ametyst - kamień o fioletowym zabarwieniu

klus/ cwał – średnie/ szybkie tempo biegu zwierzęcia czworonożnego (np. konia, wielbłąda)

ćmić – tracić ostrość widzenia

łajać – udzielać nagany, upominać kogoś, strofować

rychły – jak najszybszy

muślin – lekka, przezroczysta tkanina o luźnym splocie

ozwał się – przestarzałe: odezwał się

chępliwość – zarozumiałość

junak – odważny, młody mężczyzna

Źródło: A. Łuczak, A. Murdzek. Między nami. Język polski. Podręcznik do klasy piątej szkoły podstawowej. Gdańsk 2019.

Zadanie domowe

1. Przeczytaj kilkakrotnie na głos podany fragment powieści. Poproś rodziców o przysłuchiwanie się i poprawianie. Zwracaj uwagę na emocje bohaterów.
2. Przetłumacz niezrozumiałe słowa z pomocą podanego słowniczka, domowego słownika lub rodziców.
3. Zastanów się nad uczuciami, które ogarnęły dzieci. Poszukaj w tekście fragmentów, które o tym mówią i zaznacz je. Pomoże Ci to w wykonaniu pisemnego zadania w przyszłym tygodniu.